Nr. 11. Stanisławów, dnia 6. grudnia 1885. Rok I.

KRONIKA STANISŁAWOWSKA.

Wychodzi każdej Niedzieli o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi:

W miejscu:

całorocznie	4 złr.
półrocznie	2 „
ćwierćrocznie	1 „

Z przesełką pocztową:

całorocznie	4 złr. 60 cnt.
półrocznie	2 „ 30 „
ćwierćrocznie	1 „ 15 „

Odpowiedzialny redaktor:

Kajetan Kuliński.

Cena ogłoszeń.

Od objętości wiersza (petit) . . 5 cnt.

Reklamy, nekrologie, korespondencye prywatne — po 10 cnt. od wiersza.

Rękopisma nie zwracają się.

Ekonomiczne położenie kraju!

Gdyśmy otwierając wydawnictwo naszego pisma, dotknęli na wstępie niefortunny stan produkcyi rolniczej w naszym kraju i wezwali interesowanych o wspieranie nas szczegółowemi danemi co do zapobieżenia złemu, — otrzymaliśmy od kilku osób zbawienne wskazówki pod względem konieczności zmiany w sposobie uprawy roli i płodów zasiewać się mających; — tylko od tutejszej Spółki komisowo-rolniczej, ani od reprezentacyi tutejszego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego, nie raczono ani jednem słówkiem dotknąć lub zbliżyć się do tej wprawdzie żmudnej i jałowej, ale niemniej cały ogół żywo obchodzącej sprawy— sądzimy jednak, że dotyczące u steru stojące osobistości zechcą może wkrótce — po bliższym namyśle — podać do wiadomości swoje zapatrywania, pomysły lub wnioski, ażeby rzecz nie dopuścić do uśpienia, zwłaszcza że obecnie zebrany Sejm sprawą naszej produkcyi rolniczej i przemysłowej, jak zapowiada orędzie marszałkowskie, żywo zajmować się ma.

Prawda, że w powyższym kierunku u nas i w innych krajach rolniczych naszej monarchii (jak n. p. we Węgrzech, w Austryi, obszernie już zajmowano się i rozprawiano o środkach podniesienia produkcyj rolniczej, — lecz wyłączywszy rozprawy więcej akademicznej wartości, radzibyśmy byli spotkać się przynajmniej z jednem zdaniem lub odrębnym projektem mającym wartość praktyczną, od razu w krótkim czasie zastosować się dającym, a przynajmniej w części skutecznie pomocnym, zwłaszcza że: *„co kraj to obyczaj!“*

Znowu więc przychodzi nam z poza sfer najbliżej interesowanych sprawami rolniczemi — podnieść, że obok starania o lepszą uprawę i większą wydatność gleby, powinny być także skierowane usiłowania sfer wpływowych, decydujących do utworzenia instytucyj pośrednicząco-pomocniczych dla wytrwania w przejściowym stanie rzeczy.

Do rzędu takich instytucyj zaliczamy utworzony przy Wydziale krajowym Oddział melioracyjny, który powinien być teraz jeszcze bardziej rozszerzony i potrzebnemi funduszami zasilany, jednak obok biura melioracyjnego powinien być wprowadzony zakład ochrony własności ziemskiej większej i mniejszej z zadaniem przeprowadzenia spraw parcelacyjnych, na wzór kilku u nas już w tym kierunku początkujących spółek jak n. p. w Jarosławiu, Krakowie, Limanowej i Mielcu.

Pierwszą podobną ochronę własności ujął w ramy statutu i zawiązał w Towarzystwo jeszcze w r. 1874. szanowny obywatel p. ***Józef Mars*** w Limanowej, będąc oraz członkiem i orędownikiem tamtejszego Towarzystwa zaliczkowego, i wydał w tym względzie bardzo cenne i pouczające rozprawy, które rozesłał po wszystkich spółkach rolniczych i zaliczkowych, a z których okazała się nader zbawienna działalność tegoż Towarzystwa; są więc już pojedyńcze przykłady owych usiłowań ratunku w czasie przejściowym.

Jeżeli się obecnie weźmie na uwagę zagrożoną produkcyę rolniczą i za tem niechybnie postępujące zubożenie i zdeprecyonowanie wartości ziemi, to już nie ulega wątpliwości, że kraj powinien w takiej krytycznej chwili zdobyć się przynajmniej na wytworzenie podobnej ochrony własności ziemskiej, choćby — ze względu na sytuacyę majątków we wschodniej Galicyi — pod mianem *„Banku parcellacyjnego“* na większą skalę, i rozsiać sieć zastępstw takiej instytucyi po całym kraju.

Zarząd takiego oddziału parcellacyjnego powinien z zasady należeć do Banku krajowego, do wytworzenia zaś potrzebnych na to funduszów, powinny się poczuwać wszystkie większe instytucye finansowe w kraju szczególnie, udzielające pożyczki hipoteczne, ażeby ratować jeszcze wczas gdzie się da, nie dopuszczać do rozprężenia i upadku istniejących gospodarstw, wejść bliżej w tryb i sposób prowadzenia potrzebnej pomocy do gospodarki, albo parcellacyj i tym sposobem w dobrze zrozumianym własnym interesie zasłonić i powstrzymać degressyę wartości ziemi.

Nie krocie ale miliony powinny się na to znaleźć, bowiem ziarnko do ziarnka, będzie miarka, ogólne zbiorowe siły należy tu zaprządz do czynu, gdyż pojedyńcze usiłowania osób, nie są w stanie od razu rozwinąć skuteczną działalność na szerszą skalę.

Pojedyńcze po kraju już istniejące i otworzyć się mające spółki rolnicze, powinny by zająć miejsce pośredników i stać się filiami zakładu krajowego mogącego w końcu zwać się ***Bankiem pomocniczym melioracyjno-parcellacyjnym***, z nauką i zastosowaniem tych wszystkich postępowych upraw roli i narzędzi, jakie czas ze sobą przynosi, kraj zaś cały (fundusz krajowy) powinien przynajmniej w pewnej części przyczyniać się do pokrycia kosztów zarządu takiej niezawodnie zbawiennej instytucyj!

Rzucając tę myśl, zapraszamy ponownie bliżej interesowanych do ocenienia i rozbioru takowej a szczególnie, jak już wyżej nadmieniliśmy, prosimy tutejszą Spółkę rolniczą i reprezentacyę Oddziału Towarzystwa gospod. o objawienie swojego zapatrywania w powyż podanym kierunku, zwłaszcza, że nikomu nie powinno być obojętnem, jeżeli by przyszło dać się żywcem pogrzebać.

(Jak się dowiadujemy, przygotowuje *tutejszy Wydzia powiatowy*, na zlecenie Marszałka powiat p. Brykczyńskiego reflektując na potrzeby kredytowe rolnictwa oraz stanu kupieckiego i przemysłowego całej wschodniej części kraju — petycyę do Sejmu względem wprowadzenia potrzebnych reform w Zarządzie Austro-węgiersk. Banku od

ILLONA!

czyli

ROZPACZ ZAKOCHANEGO.

(Sylwetka jakich mało)

Spektakl teatralny skończony. — Noc ciemna, błoto pulchnie ulice wysłało. Z trzechramiennego kandelabru gazowego, błyszczy płomień tylko jednej latarni, — a tuż obok, — przy rozłożonym obozie kamiennych garnków szląskich, a bladem migocącem oświetleniu raczej na tabor cygański wyglądającym — połyskują znow wysokie lakierowane *„Papenheimery“* jakiegoś zadumanego wędrowca nocnego. — Częste westchnienia, twarz rozogniona jakąś wewnętrzną walką, burza miotająca jego piersią gdyby falą morską! — Poeta to, — desperat, — czy pacyent miłośny???

W przeciwną stronę ulicy, pomyka znów dwie postacie tajemnicze, gruchocząc jak dwie synogarlice. On budową ciała i twarzą pokrzywiającą się księżycowi w pełni, przypomina raczej typ dziarskiego atletę — rzeźnika krakowskiego, — ona zgrabną główką, filuternym kokietującym uśmiechem, pięknymi oczy, (które zadają kłam twierdzeniu że oczy mają być wyrazem duszy i serca), — istna postać z obrazu *„Pochodnie Nerona“*.

Zoczył ich nasz nocny samotnik, wędrowiec. Ironiczny uśmiech okrążył mu usta, lewa ręka ścisnęła się kurczowo, prawą zaś mimowolnie przycisnął do piersi! — „Tak! — to ona“! — wymówił półgłosem. „O! głazie! — Syreno bez serca“! — posągu kamienny bez czucia! — więc Twe łowy na bogatego, choćby i starucha męża — ciągną się dalej?!!! — Dokąd tego? Ile jeszcze ofiar najczystszych, wzniosłych uczuć pochłonie Twa zwodnicza, a tak zręcznie zarzucana wędka?!! Lecz Ty szukasz nie serca, nie stanowiska, nie błogiej rozkoszy szczęścia domowego, — Ty! śnisz, marzysz, łakniesz *pieniędzy*! — zbytku! — wystawy!!!“ Ty się chcesz sprzedać choćby starcowi, — byle krociowemu!!!

Ale cóż ten młodzian — atleta może Ci ofiarować? Jego ***„pauszałka kancellaryjna“*** też to procent od zbyt małego kapitału, — by Twe wszystkie żądze i rachunki był w stanie zaspokoić“?!!! Aha! więc to mimo celu spolowania bogatego męża — ot tak chwilowe zachcenie, kaprys widzenia w swoim rydwanie nie tylko przekwitłych lecz i rozwijających się w tak wspaniałym okazie sercowych niewolników?!! O! — kobiety — kobiety!!!“

Przerwał, — dwie łzy zalśniły w smętnem oku — kroczy dalej i mówi sam do siebie:

„Tam hrabia! ówdzie agronom folwarczny, — ułan, lub fałszywy *„Ritter von“*, — tu jakiś łatwowierny, za uczuciowy, excentryczny literat, w rezerwie atleta biurowy lub nieszczęsny artysta!!! — Ha! ha! ha! wszyscy zwaryowani!!! — Ależ rachunek, — przedewszystkiem rachunek i Twoja zasada:

„Choć brzydki, stary, kulawy,
Byle ekwipaż wspaniały
Sześć tysięcy rocznej renty,
A będzie to mąż, — oh! święty!

O dziewiętnasty stuleciu! — więc ty nietylko giełdy papierowe, zbożowe i t. p. lecz i giełdy sercowe akceptujesz!!! — Więc przepadnij z twymi zasadami — a wróć się święty wieku pojęć i uczuć wyższych, szlachetniejszych!!! — Wonczas z ust takiej zwodniczej *„Syreny“* nie wyjdą przez piękne usta kobiety — anioła reguły: „zdaje się że jeszcze najlepszy będzie interes z tym hrabią!“ (niestety fałszywym), — niebędzie się szydzić i lekceważyć uczuć świętych w listach rodzinnych słowy, — które niewieżacym jesz-

nowego okresu przywilejowego począwszy. Krok ten pochwalamy niezmiernie, zwłaszcza, że już podobne petycye z innych Rad powiatowych podane zostały do Sejmu, chociaż zdaje nam się, że w tej sprawie powinny jeszcze osobno liczne petycye *od wszystkich warstw interesowanych z całego kraju* wpłynąć bezpośrednio do Rady Państwa przed obradami nad odnowieniem dalszego 10-letniego przywileju, tembardziej, że już pewne dane z różnych stron przygotowano i ogłoszono, jako niezbędne do reformy. W powyższej sprawie trzeba nam się koniecznie krzątać i nie zasypiać gruszek w popiele, inaczej łatwo zaskoczeni być możemy maksymą przyjętą: „Ueber die Schweigenden geht man zur Tagesordnung über!“ — Przyp. Redak.)

Sprawa wyboru posła sejmowego.

Czytelnikom naszym dłużniśmy sprawozdanie z ostatecznego przebiegu i wyniku wyboru posła sejmowego z miasta Stanisławowa. Przebieg to spokojny, poważny jak na dojrzałych wyborców przystało. — Jedynym dysonansem był wyskok pajacowski, t. j. złośliwy plakat „Koła mieszczańskiego“, — który z bezwstydem narażając cześć i powagę porządnych obywateli miasta należących do „Koła mieszczańskiego“ — pozwolił sobie dla jednostki w całem mieście ośmieszonej i własnego jej „ja“, narazić honor „Kółka mieszczańskiego“ i zasłużonego miastu męża na wydrwienie.

Do urny wyborczej przystąpiło bez wszelkiej agitacyi, 419 wyborców, z których otrzymał dr. Zygmunt Mroczkowski 391, dr. Kamiński 25, Cieński 2 a Halpern 1 głos. Wybrany zatem *posłem miasta Stanisławowa na Sejm krajowy dr Zygmunt Mroczkowski 391. głosami.*

Gdyby nie jakiś iście gorączkowy pośpiech dr. Szydłowskiego, który wybór o 10 godzinie przedpołudniem rozpoczęty, zamknął już o w pół do pierwszej w południe, tak że wielu pp. urzędników wyszedłszy z biur wprost do urny wyborczej, zastali ją już zamkniętą, — byłoby co najmniej o 100—150 głosów więcej na dr. Mroczkowskiego padło.

Ta poważna liczba głosów bez wszelkiej agitacyi, pressyi i sztuczek zdobyta, świadczy wymownie, że dr. Mroczkowski posiada ogólne zaufanie i sympatyę wyborców. Fakt ten illustruje również dosadnie, co może garstka warchołów podszywająca się pod płaszcz „Koła mieszczańskiego“, — jeśli jej bagnetów, żandarmeryi, egzekutorów podatkowych i montera śruby podatkowej, (jak przy wyborze kandydata *„von Oben“* p. dr. Bilińskiego) do pomocy nie dostarczą. — *Sapienti sat!* — Zdobyliśmy dowód, że liczba 25, — to cały ich zwarty szereg.

A teraz słówko do „Koła mieszczańskiego“, — które już dla samej nazwy *„mieszczańskie“* chcemy szanować i widzieć rozwijające się. Oto w dawnych czasach, miasta rządzące się tak zwanym *„prawem magdeburgskim“* mogły obcych, czci, spokojowi, zgodzie i porządkowi publicznemu szkodliwych — wydalić po za obręb miasta, czyli jak to wonczas nazywano, — było to *„wyświeceniem z miasta“*. Ktoś, który Wasze — z obywateli miasta się składające „Koło mieszczańskie“, — obcy Wam krwią, zasługą, zdaniem i celem, — już nie od dziś swoim warcholstwem, pajacostwem i płaskiemi konceptami plami, burzy i na nienawiść ogółu naraża, czyż nie zasługuje na to byście go z Waszego *„Koła“* jako szkodliwego „wyświecili“ czyli pozbyli go z pośród siebie???

Czyż Wam własna powaga, znaczenie i wpływ w mieście tak obojętne, że lepiej takowe poświęcić dla niespokojnej a ośmieszonej jednostki? Czy Wam jeszcze za mało dowodu, że doprowadził „Koło“ do siły dysponowania aż 25. głosami? — A przecież Wy nasi współobywatele, których poważać chcemy! — Poważanie to jednak musi się całkiem roztopić, jeśli się z Wami przy takich kierownikach rachować trudna, — a trudna istotnie z tym, którego cała armia bojowa zaledwie 25 głów zmobilizować potrafi. — Zastanówcie się, rozważcie i ratujcie honor „Koła mieszczańskiego“. — Jak — wskazaliśmy wyżej.

KRONIKA.

— Nabożeństwo żałobne urządzone w przeszłą Sobotę za poległych w r. 1830/31. zgromadziło stosunkowo jak na Stanisławów dość skromny zastęp publiczności. Przeważały liczbą nasze zacne Polki. Katafalk był skromnie, lecz gustownie przybrany. Składka zarządzona w kościele na cel wsparcia weteranów z r. 1831. niedopisała niestety nawet na pokrycie kosztów.

— Otwarcie domu sierót *imienia b. p. Abrahama Halperna.* W niedzielę dnia 22. b. m. o godzinie jedenastej przed południem odbyła się w obecności marszałka powiatowego p. Brykczyńskiego, starosty p. Goreckiego, Dr. Mroczkowskiego, dyr. kasy oszczędności p. Czechowskiego, (burmistrz p. Kamiński usprawiedliwił swoją nieobecność równoczesnym zbiegiem dwóch uroczystości, mianowicie poświęcenia kościoła ewangelickiego p. k.) i rady wyznaniowej, która in corpore była zebraną, nie mniej w obec prawie wszystkich wybitniejszych osobistości gminy wyznaniowej tutejszej, na czele których stał rabin p. Horowitz, — uroczystość otwarcia i poświęcenia domu sierót dla dziatwy ubogiej wyzn. mojż. imienia b. p. Abrahama Halperna, w lokalnościach domu na ten cel wybudowanego, który jest wspaniały a urządzenie bardzo wykwintne. Uroczystość zagaił najstarszy syn p. Joel Halpern, który po wyłuszczeniu historyi powstania zakładu tego, oddał go w imieniu kuratorium do publicznego użytku; poczem rabin poświęcił zakład ten modlitwami rytualnymi i udzielił błogosławieństwa wychowankom których na razie jest dziesięciu. Z obecnych przemawiali marszałek powiatowy p. Brykczyński, Dr. Mroczkowski i p. Kizler podnosząc zasługi zmarłego jako kupca, obywatela i dobrodzieja zakładu tego, którego brak od dawna odczuwała gmina wyznaniowa tutejsza — oddali cześć i hołd pamięci jego. Niemniej wyrazili swoje uznanie kuratorom tego zakładu za zasługi około rychłego i spiesznego otwarcia i powołania do życia tegoż jako też za wzorowe urządzenie jego. Przy końcu uroczystości zebrali p. p. Hersch i Lipa Halpern wychowanków zakładu, przemawiając do nich i upominając ich do wzajemnego i braterskiego kochania, szanowania się w pilności i porządku pocieszali ich, że wszędzie i zawsze będą się o nich starali. Gospodarzowi zakładu zaś wręczyli 15 złr. w. a. z tem nadmienieniem, ażeby zapomniał o pochodzeniu wychowanków i aby ich uważał jako własne dzieci p. p. Halpernów. Nakoniec wypada mi podnieść uznania godne zarządzenie kuratoryum, iż językiem domowym wychowanków tak pomiędzy sobą jako też z gospodarzem tegoż zakładu ma być język krajowy polski.

Oby fundacya ta mówiąc słowami Dr. Mroczkowskiego, była bodźcem dla majętniejszych żydów tutejszych do naśladowania i pomnażania funduszów zakładu tego. W imieniu tej ubogiej i dotychczas opuszczonej dziatwy cześć i hołd zmarłym małżonkom Halpernom, a szan. pp. kuratorom serdeczne *„Bóg zapłać“*!

— † Witold Korwin Trześniowski żołnierz p. z r. 1863, c. k. adjunkt podatkowy, zakończył życie 2. b. m. licząc lat 40— pozostawiając 5 małych dziatek. Pogrzeb odbył się 4. b. m. o godzinie 4. z południa przy dość licznym udziale publiczności.

— Rocznica listopadowego powstania (1830) obchodzona w ubiegłą niedzielę w stowarz. rękodzielników „Gwiazda“, wypadła co do odczytu, deklamacyi, śpiewu i obrazu z żywych osób (Zgon wygnańca) — ku zupełnemu zadowoleniu zgromadzonych. Ubolewać tylko należy, że wielu członków, osobliwie panowie piastujący naczelne godności w tem Tow. — nie raczą tak piękne obchody odwiedzać i swoim przykładem drugich do tego zachęcać.

— We wtorek dnia 8. b. m. urządza tutejsze Towarzystwo Miłośników muzyki w sali kasynowej koncert, na którym zostaną wykonane następujące utwory:

1) Schumana — Bolero na chór mięszany. 2) Volkmanna — Trio Op. 5. a) Largo, b) Allegretto i c) Alegro na fortepian, skrzypce i wiolonczelę. 3) Brahms — Walce na kwartet mięszany. 4) Chóry męskie a) Ekert — Pieśń żeglarzy b) Abt.— Pożegnanie i c) Wachnianin chór Normanów. 5) Chopin — Rondo na dwa fortepiany. 6) Mandyczewski — O zmroku duet na sopran i alt z towarzyszeniem fortepianu, skrzypców i wiolonczeli. 7) Solo sopranowe a) Tosti „Pragnęłabym umrzeć“ b) Żeleński „Łaskawa dziewczyna“. 8) Meyerbeera — Scena sprzysiężenia z op. Hugenoci — na chór mięszany.

— Przyjaciele niemczyzny t. j. pp. L. Horowitz, Kahan, Leibil i Triebfeder, używają nawet do władz krajowych, urzędujących w języku polskim, stampigli z napisem: *„Neue Amer. Kunstmühle u. Lederfabrik Stanislau“*. Obecnie wstrzymujemy się jeszcze z napiętnowaniem tych panów tak, jak na to zasługują za to urąganie z naszych uczuć narodowych.

---

cze w zasadę, że kobieta to nie „Sfinks“ lecz posłanką niebios! — wiarę, nadzieję i miłość odbierają!!! — Lecz dosyć tego! dosyć! krew się ścina, serce bić przestaje, — oddech zamyka tłocząco piersi, — skroń pali — nerwy drgają!!!— A może to leczy? . . . . .

„Tak to leczy! — lżej mi! kelner koniaku! — Więc ja na ulicy? — tu niema koniaku!!! — Oglądnął się — zobaczył czerwoną, jaskrawą latarnię 'kawiarnianą na balkonie, — i chwiejnym niepewnym krokiem podążył na górę! — Przez okno widać tylko cień co chwilę podnoszonej ręki z kieliszkiem koniaku! — Czy się wyleczy — czy też padnie ofiarą igraszki i polowania za bogatym, choćby starym mężem??? — Czas okaże i wykryje — a ja prorokuję: on biedny długo, długo — będzie cierpiał lecz przecież przyjdzie do siebie, — jej polowanie skończy się zamiast na ubiciu grubego zwierza, na lekkim postrzale jakiegoś małego dzikiego gołębia!!! Spytacie: a inni? — Drudzy szczęśliwi, że niedługie wsiąkanie trujących wyziewów wulkanów sercowych — niebyło jeszcze w stanie zwarzyć i zgliszczyć ich moralnego, duchowego jestestwa, nie znajdują się obecnie już w potrzebie, doświadczać na sobie skutków sławnej metody *„Prysznica“* . . . . . .

Dixi.

Z pamiętnika SEKRETARZA GMINNEGO.

(Humoreska współczesna).

(Dokończenie).

Rzeczywiście, był to wzorowy exemplarz, kapelusz nad kapeluszami. Osiadł mi na głowie jak ulany, najmniejszego nie czułem nacisku; przylegał do głowy z nieomylną ścisłością matematyczną, z niezrównaną pewnością axiomatów geometrycznych. Zdumiony stałem nad tak świetnym tryumfem sztuki i umiejętności.

Gdy wdziałem kapelusz, zdawało mi się, że owionął mnie duch Pitagoresa i unosił się nad mą głową. Byłem znowu zdrów, pełen humoru, z piersią pełną życia, a pogardy dla motłochu, który chodzi z głową pełną trosk o jutro. Tak przechadzałem się w nowym kapeluszu po ulicach Lwowa. . . .

Lecz i to niedługo trwało! Skoro powróciłem do domu, zaraz na drugi dzień uczułem ponownie nieznośny ból w czole. Gdy wychodziłem z kancelaryi, to już czułem, jak głowa moja powiększała się — a kapelusz był ciaśniejszy niż kiedykolwiek. Matematyczno - geometryczny produkt zaledwie mogłem nasadzić na głowę. Ciśnienie piekło mnie siłą pary. Wyraźnie czułem, jak w podskórku mego naskórka wrzało, jak kości w czepcu się wydymały, kryjówki arteryj głównych zapełniały się, a wysoki stan wody komorę mózgową zalewał.

W gwałtownem uniesieniu dopadłem pierwszego lepszego pociągu — i pojechałem ponownie do Lwowa. Z zmienionem obliczem wpadłem do kapelusznika i trzasnąłem kapeluszem o marmurową ladę — pokazując głęboki rów, wyżarty na mojem czole.

Kapelusznik miał mnie za obłąkanego, a gdy z mego zawiłego opowiadania o cierpieniach moich podczas podróży — ledwie wyrozumiał o co rzecz idzie, — podniosł kapelusz, 'a przekonawszy się, że za ciasny, począł go nader skrupulatnie przeglądać. Bez pomocy nowo-wynalezionej matematycznej machiny i reguł geometrycznych, odkrył więc przyczynę złego. Za skórzaną nad czołem opaską był cały zwit jakiegoś papieru; wydobył go, rozłożył i rzekł z dziwnym na mnie spojrzeniem:

„Jeżeli Pan numera starej gazety chowa za podszewkę od kapelusza, to zapewne, najobszerniejszy kapelusz musi panu dolegać. Wszak to trzy arkusze pakuły gazeciarskiej. Pan widzę tylko . . . edykta czytuje, nic więcej . . . . szkoda!“

Stanąłem, jak piorunem rażony, nie mogłem gorzej być zagwożdżonym. Pogładziłem się po łysinie — pomacałem czołowe kości, chwyciłem się za nos, — bez wątpienia, żyłem. . . .

Kapelusznik założył mi kapelusz na głowę

— **Magistrat** powinienby kazać postawić mostki na skręcie z ulicy Sedelmeyerowskiej ku placu Ferdynanda i z ulicy Kazimierzowskiej ku Lipowej (naprzeciw szpitala), gdzie konie łatwo nogi skręcić, osie zaś najpewniej pęknąć muszą. Koszta to nie wielkie a dla bezpieczeństwa publicznego niezbędne.

— **C. k. Starostwo górnicze** mające tu od 1. kwietnia b. r. otworzyć swe biura i rozpocząć urzędowanie, — najęło na swe pomieszczenie piętro w nowej kamienicy p. J. Dankiewicza.

— **Sprawozdanie.** Wydział Towarzystwa pedagogicznego składa niniejszem uprzejme podziękowanie Towarzystwu muzycznemu im. Moniuszki i miłośników muzyki, tudzież Towarzystwu polskiej sceny dramatycznej za współudział w uroczystym obchodzie ku uczczeniu pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza, niemniej poczuwa się Wydział do miłego obowiązku złożyć podziękowanie wszystkim Paniom i Panom za przyczynienie się do uświetnienia tego obchodu narodowego.

Dochód z wieczorku wynosił 174 złr. w. a. po strąceniu wydatków w kwocie 89 złr. 32 cnt. pozostałą kwotę 84 złr. 68 cnt, przeznaczono w połowie na wsparcie tutejszych weteranów z roku 1830/1; a drugą połowę odesłano Towarzystwu wzajemnej pomocy nauczycieli okręgu stanisławowskiego.

Z Wydziału Towarzystwa pedagogicznego.

W Stanisławowie, dnia 4 grudnia 1885.

Stanisław Tokarski, sekretarz. *Władysław Kudelski*, przewodniczący.

— **P. Franciszek Miszkiewicz** tutejszy c. k. nadkomisarz skarbowy, ceniony dla swych zdolności i prawości charakteru urzędnik, — został mianowany c. k. radcą skarbowym.

— **Oddział zastawniczy** przy Stanisławowskiej *Kasie Oszczędności*, ma już — dzięki staranności i licznym urgensom dyrekcyj — wejść w życie od 1. Stycznia 1886. r. — Mniej zamożna, a nawet uboga część publiczności nietylko miejscowej, ale z całej okolicy oczekuje otwarcia tego oddziału z upragnieniem, zwłaszcza że w Banku zaliczkowym procenta są wyższe i nie zawsze tam mogą reflektować na obcych niecziłonków Banku. — Już trzeci rok mają trwać rokowania względem otwarcia tego oddziału, i ciągle jakieś nowe zachodzą trudności w udzieleniu koncessyj ze strony rządu; już nawet miano się udawać do osoby posła dr. Bilińskiego o poparcie sprawy w Ministerstwie, i to nie pomaga; oprócz tego spraw wiele innych rachunkowych i administracyjnych tutejszej kasy oszczędności ma nieskończenie zalegać w c. k. Namiestnictwie, gdzie zarząd Kasy Oszczędności jak supponują, ma pozostawać w niełaskach bo trudno przypuścić, ażeby na nowo odżywał ślimaczy biurokratyzm; nam zresztą wiadomo, że jedna petycya wystosowana do osoby JEgo Excellencyi P. Namiestnika usunie bezzwłocznie wszelkie zapory w każdym kierunku, więc skutek wszelki zawisł li od energii Zarządu Kasy Oszczędności, — inaczej taka opieka organów rządowych nad Kasą Oszczędności zamiast jej pomagać, będzie szkodliwą.

— **Z ulicy Belwederskiej**, a właściwie z ulicy Sedelmayerowskiej, dochodzą nas żażalenia, że pomimo iż obydwie owe ulice mają wzdłuż i wszerz długie chodniki, trudno dostać się do środka miasta, do kościołów, do gimnazyum, do rynku i t. p. chcąc uniknąć długiego kołowania naokoło. A przecież są dwie krótkie uliczki komunikacyjne prawie zupełnie zaniedbane, przez które trzeba brodzić w błocie po kolana, mianowicie uliczka ochrzczona nazwiskiem ś. p. gorliwego lekarza miejs. Kolińskiego, a druga cesarza Ferdynanda, która zaopatrzona choćby dwoma płytami usunęłyby trudność i niedogodność dostania się do śródmieścia. Zauważyć przytem należy, że uliczka ś. p. Kolińskiego przeznaczona wyłącznie do komunikacyi pieszej, służy obecnie także już od dłuższego czasu sąsiadującemu piekarzowi do przejazdu, w tym celu powyrywano słupy przegradzające, co się dzieje prawie przed samem okiem policyi.

— **Dręczenie zwierząt** nie ustaje pomimo wydanych w tym względzie ustaw i szczególnych rozporządzeń, i pomimo, iż przestrzegania tych ustaw poruczono c. k. Żandarmeryi. Furmani z Łyśca transportują każdodziennie twarde drzewo opałowe, wkładając cały sąg na wóz bez względu na słotę i zły lub dobry stan drogi, która dotychczas, pomimo iż nosi nazwę gościńca rządowego, nigdy dobrą nie była. Biednym koniom, których rasa i żywienie liche nie zdradzają wcale tak olbrzymich sił, aż kości ze wstawów wychodzą, a niemiłosierny woźnica — prawie zawsze żyd — okłada je na dobitek biczyskiem.

Gdy powołane do tego organa rządowe nic jeszcze w tym kierunku dobrego nie zdziałały, pożądanem byłoby, iżby w Stanisławowie, mającym przecież pretensyą zaliczać się do miast większych ukonstytuowała się filia galic. Towarzystwa ochrony zwierząt, bo wątpię, aby takie towarzystwo już tu istniało, gdyż dotychczas żadnego znaku swej żywotności nie objawiło. — *G.*

— (I. P. G.) **Z Bohorodczan.** Straż ogniowa i kapela miejska w Bohorodczanach, zorganizowały się za inicyatywą urzędników tutejszego starostwa i sądu powiatowego. Straż ochotnicza ogniowa, składająca się przeważnie z młodzieży mieszczańskiej tworzy zarazem i kapelę miejską pod przewodnictwem p. Wernera, który także i trzeci urząd, bo inspektora policyi piastuje. Kapela miejska w mundurach straży ogniowej grywa na dętych instrumentach i z nut regularnie co środę w tutejszem kasynie. Program stanowią przeważnie arye narodowe. Liczba członków kapeli wynosi dotychczas 8. ma być jednakże z czasem powiększona.

Miasto Bohorodczany pomimo niedawnego pożaru zaczyna się szybko odbudowywać. Wznoszą się piękne, choć nieokazałe domki murowane, po większej części blachą kryte. Szkoda tylko, iż w zabudowywaniu placów i ulic niema najmniejszej symetryi, najmniejszego porządku, buduje każdy jak chce, gdzie chce, a ustawa budownicza napisana widać tylko dla formy niema najmniejszego zastosowania.

— **W Monasterzyskach** zawiązano i otworzono z 1. b. m. kasyno, liczące już 52 członków. Szczęść Boże! — ku rozwojowi dla przyjemności i pożytku duchowego.

Dział literacko-artystyczny.

— **Repertoar teatralny.** Dziś w niedzielę 6. b. m. po raz wtóry *„Halka“* opera w 4. aktach St. Moniuszki, pierwszy występ p. Karpińskiego, tenora opery lwowskiej. — Wtorek 8. bm. *„Wiara, miłość i nadzieja“* oper. ludowa w 4. aktach A. Staszczyka, muzyka Z. Noskowskiego, pamiętna dla lubianego tu i cenionego artysty p. Kicińskiego, który za śpiewanie w niej kupletów we Lwowie o Bismarku, przesiedział się za nich 48 godzin w kozie. — Czwartek 10 b. m. *„Ogniem i mieczem“*, obraz historyczny Poboga, z słynnej powieści Sienkiewicza w 5. aktach. — Sobotą 12. b. m. operetka Offenbacha w 4. aktach *„Życie paryzkie“*.

— (x.) **Wieczór Mickiewiczowski.** W dniu 28. listopada, jako w rocznicę zgonu wielkiego wieszcza, odbył się w sali teatralnej uroczysty wieczór deklamacyjno-muzyczny, urządzony staraniem towarzystwa pedagogicznego, a przy współudziale obu towarzystw muzycznych, tudzież towarzystwa dramatycznego. Publiczność, która nie zawsze zwykła się gromadzić na obchodach pamiątkowych, pospieszyła tym razem tak licznie, że obszerna sala zapełniła się po brzegi i ani jedno miejsce nie pozostało wolnem. Wśród publiczności widzieliśmy nader silny zastęp młodzieży szkolnej, co z prawdziwem zadowoleniem zaznaczamy. Wieczorki Mickiewiczowskie, urządzane w duchu patryotycznym mają u nas jeszcze i z tego względu ustalone powodzenie, że biorą w nich udział pierwszorzędne siły artystyczne i że obchód z tego względu staje się prawdziwą ucztą artystyczną. Tegoroczny wieczorek nietylko, że nie ujął w niczem reputacyi dawniejszych, ale ją jeszcze podniósł, a to szczęśliwym programem, który tym razem był więcej urozmaicony i doborowy, jak zwykle. Że zasługa z tego względu spada w pierwszej linii na towarzystwo pedagogiczne, urządzające te wieczory każdego roku i że zasługa ta godna jest prawdziwego uznania — o tem wspominać nie potrzebujemy.

Przechodząc do programu, notujemy że wieczór otwarty został przemówieniem wstępnem, wygłoszonem przez p. Turczyńskiego, który zwrócił w niem uwagę na powinowactwo, jakie zachodzi między poematami „Konrad Wallenrod“ Mickiewicza a „Irydionem“ Krasińskiego, jako rzecz nieporuszoną dotychczas przez recenzentów. Wywód swój w tej mierze, zakończył p. T. gorącemi słowy nawołującymi do wiary w lepszą przyszłość. W dalszej części programu, wystąpiła panna B. z deklamacyą i wygłosiła „Pożegnanie“ z Konrada Wallenroda. Deklamacya wypadła w ogóle poprawnie, zwłaszcza w miejscach, w których przeważa miękkie uczucie, bo ustępom, nacechowanym energią i namiętnością brakło męzkiej siły.

Obszerniejsze słowo musimy poświęcić produkcyom towarzystw muzycznych, które wypełniły cztery numera programu. Przedewszystkiem oświadczamy się za zgodą obu towarzystw i występujemy przeciw dysharmonii, jaką zasiewa zbytnia, i nierozmyślna gorliwość czy też zła wola niektórych członków. Z której strony pada ten posiew — mówić nie będziemy, ale tylko zaznaczamy wersyą, rozpuszczoną przez jedną ze stron wojujących, wedle której miał być wieczór Mickiewiczowski rodzajem egzaminu dla towarzystw muzycznych. Strona, głosząca tę wersyą, wydała z góry wyrok zagłady na rywala, a przypisując sobie niechybne zwycięztwo, tryumfowała przed czasem. Nie chcąc wywoływać dalszego rozdwojenia, nie klasyfikujemy wyniku tego "egzaminu", zwłaszcza, że musielibyśmy zaśpiewać na nutę przysłowia: „Nie mów hop aż przeskoczysz“, ale chcemy tylko zwrócić uwagę na okoliczność, że zbytnie szermowanie słowem zaognia niepotrzebnie stosunek między towarzystwami i sprowadza takie anormalne fakta, jak zamykanie fortepianów i usuwanie kandelabrów z estrady przez jednę stronę, gdy one są dla drugiej potrzebne.

Co do samych produkcyj, z których połowa padła na towarzystwo „miłośników muzyki“, a druga połowa na towarzystwo „im. Moniuszki“, to wszystkie odznaczały się prawdziwie sumiennem wykonaniem. Na szczególniejsze uznanie zasługuje chór męzki tow. „miłośników muzyki“, który pod dzielnem kierownictwem p. Jedlicki wykonał „Dumkę“ Rutkowskiego z istotną precyzyą. Do chóru stanęło zaledwie kilkanaście osób, ale przecież chór był dostatecznie silny, a przedewszystkiem dobry, bo przymiot ten nie zawisł od ilości, ale od jakości sił wykonawczych. Z równym sukcesem popisywał się chór mięszany towarzystwa pod kierownictwem dyrektora br. Romaszkana. Produkcye tow. muz. im. „Moniuszki“ obejmowały dwa numera, a mianowicie „Trio na fortepjan, skrzypce i wiolonczelę“ Chopina, tudzież utwór noszący tytuł: „Na Żmudzi“, a napisany na solo tenorowe i chór męzki. Oba numera wypadły zupełnie dobrze, chociaż co do pierwszego, to zarzucilibyśmy skrzypcom, prowadzonym przez p. W., że nie przestrzegały skrupulatnie taktu. Niedokładność ta, która tylko w niektórych miejscach czuć się dawała, nie psuła zresztą całości wykonania. Oddanie drugiego numeru było także szczęśliwe. Solo tenorowe śpiewał p. Sch., władający silnym i przyjemnym głosem. Pana Sch. słyszeliśmy już nieraz na estradzie, na której zawsze zbierał okla-

---

i — nie czułem i śladu nacisku. Matematyczny mój kapelusz odniósł powtórnie świetne zwycięstwo. Ja zaś do słowa przyjść nie mogłem; a może i wyrzekłem kilka słów uniewinnienia — nie pamiętam. Zatoczyłem się jak półsenny, wyszedłem ze sklepu — dorożkarz nie wiem kiedy, odwiózł mnie na dworzec kolejowy.

Do domu! oby jak najprędzej do domu! Całą podróż poczytywałem teraz za nonsens, myślałem tylko o tem, że skoro przyjadę, wszystkim moim kapeluszom powydzieram wnętrzności.

Jakoż rzeczywiście w każdym kapeluszu za skórką były stare gazety ponapychane!

Ciemne jakieś przeczucie odezwało się we mnie, a potem wyjaśniło mi się w głowie...

Poczekajże Krętusiu! To twoja robota A, — ty taki zawsze miły, lizałeś się koło mnie — gdy z tobą było kręto — ale znam twoją przewrotność — fałszywy człowieku! Znam twój uśmieszek potajemny...

Dla tego to wszystkie moje kapelusze i czapki, gdy szedłem do kancelaryi, były mi wygodne gdy zaś wracałem, gniotły mnie nielitościwie. Ten nędznik słyszał gdy mówiłem, że od gazet głowa mnie nie zaboli — i wkładał mi potajemnie za obwódkę stare numera....

I stąd to moje zwątpienie, stąd nabiłem sobie czoło gazetami, daremnie jeździłem po nowy kapelusz do Lwowa, gdzie mnie mimo protekcyi — wyśmiano; stąd moja melancholia, nazywanie innych waryatami — stąd śmiech czterech specyalistów — doktorów....

Wpadłem do kancelaryi — jak bańka, s z c z ę ś c i e że nie posiadam rewolweru lub sztyletu, bo z pewnością byłoby się n i e s z c z ę ś c i e stało, choć z natury jestem — lękliwy....

Poszedłem wprost do piszącego „budżet“ Krętarskiego, i z syczącym wyrazem, nie pamiętam jakim, trzymałem mu kapelusz z odwróconą podszewką i pakułą tuż przed nosem, on zaś zachował żabią spokojność i z zimnotą płaza przypomniał mi „licytacye i listy wyborcze“ — dodał oraz, — „że przecież od gazet nigdy głowa nie zaboli — a tymczasem inaczej się pokazało“!..

Ukąsiłem się w język. Na tak rafinowaną odpowiedź nie byłem przygotowany.

Czytuję odtąd pilnie gazety całe, lwowskie i inne czasopisma. Wciągam się powoli w organiczną pracę i godzę się z postępem, przeciw któremu żadna powierzchowna, choćby najlepiej obliczona pokrywka, nic nie podoła.

Nie lekceważę sobie opinii publicznej, ni pracowników około dobra społecznego, choćby dla tego — że mogłaby mnie znowu kiedyś głowa zaboleć.

Pakutyński.

ski, ale porównanie poprzednich występów z ostatnim, każe nam przypuszczać, że tym razem nie był p. Sch. zupełnie „przy głosie", aczkolwiek partyą swoję odśpiewał bez zarzutu. Chór męzki, pokaźny ze względu na liczbę, trzymał się dobrze.

Po produkcyach towarzystw muzycznych wystąpiło na deski towarzystwo dramatyczne i przedstawiło urywek z „Pana Tadeusza", a mianowicie rozmowę Gerwazego z hrabią. Bardzo dobrym Gerwazym był p. Art., którego deklamacya i gestykulacya odpowiadała wszelkim wymogom sztuki. Podnieść także musimy znakomite ucharakteryzowanie się pana Art. Pan E. w roli hrabiego nie miał pola do popisu.

Wieczór zakończono obrazem z żywych osób z „Polonii" Grottgera. Prześliczny obraz, odsłonięty przy dźwiękach patryotycznej nuty zrobił ogromne wrażenie i na życzenie publiczności musiał być kilka razy powtórzony.

— **Teatr polski** H. Lasockiego. Z dotychczasowych przedstawień możemy już przystąpić do oceny gry wybitniejszych artystów tejże sceny. Dotąd widzieliśmy ich w *„Pięknej Helenie"*, *„Lisie w kurniku"* *„Halce"* i *„Chacie za wsią"*. O treści tych sztuk, ich wartości i zaletach pisać nie będziemy, gdyż znaną jest ich krytyka z pism lwowskich. Co do artystów przyznać musimy, iż są tu cenne siły do salonowych komedyj, dramatów jak i do śpiewu, a to połączone z umiejętnie i starannie kierowaną orkiestrą pod balutą p. H. Lasockiego, nadaje całemu temu Towarzystwu tem więcej wagi i ceny artystycznej.

P. Stanisławska z roli rejentowej („Lis w kurniku") wywiązała się bardzo dobrze. Charakter konsekwentnie przeprowadzony, sceny zwłaszcza z Krońskim i mężem, rezygnacya jej z jaką chwyta za flakon z trucizną, by nić życia skrócić, — były oddane z pojęciem i czuciem. Jako „Orest" w „Pięknej Helenie" grała z werwą i znakomitém przejęciem się rolą, oddawszy takową z artyzmem niepospolitym. W „Chacie za wsią" jako Aza oddała namiętny, dziki charakter dziecka puszczy tak naturalnie i z taką precyzyą szczegółową, że zdumieni widze mimowoli zapomnieć musieli iż są w teatrze — a wzrokiem i duszą uniesieni zostali w towarzystwo najczystszej krwi czarodziejki, dziewy-cygańskiej.

P. Selley w „Pięknej Helenie" śpiewami i grą zachwycała widzów. Kilka chwil w tej roli mianowicie owe miłośne ku Parysowi, z entuzyazmowały publiczność. W „Halce" trzymała się grą i śpiewem dzielnie, dopiero przy ostatku osłabiła nieco swój tryumf, brakło jej bowiem już uwydatnienia uczucia i należytego pojęcia sytuacyi. O wyjątkach odśpiewanych z „Carmen" — wstrzymujemy się z szczegółową oceną aż do wystawienia całości, której nam dyrekcya pewnie nie odmówi!

P. Kalinowska jako Motruna (w „Chacie") okazała, że jest milutką i cenną siłą artystyczną, i że scena nasza zaliczy ją z czasem w poczet zdolniejszych i wybitniejszych artystek.

P. Kiciński w roli aptekarza (Lis w kur.) przedstawił nam wyśmienicie odtworzony typ małomiejskiego intryganta. Jako Jontek w „Halce" dał się poznać śpiewakiem-artystą, w całem tego słowa znaczeniu, — przyczem podziwiać należy jego dar do pojmowania i zręcznego odtwarzania wręcz przeciwnych sobie ról.

P. Szalkowski reżyser pełen rutyny scenicznej, sumiennej pracy i starań by każda sztuka wypadła w całości po duchu i myśli autora a ku zadowoleniu publiczności, odznaczył się szczególniej w roli Młodnickiego (Lis w kur.), jako Dziemba (w Halce) z fotograficzną dokładnością oddał typ staropolskiego szlachcica kroju Jana Chryzostoma Paska, — zaś w Tumrze (Chata) stworzył dzikiego syna natury z takiem pojęciem, siłą uczuć sprzecznych i zrozumieniem trudnych sytuacyi, że podziw ogólny wywołał i przekonał, iż jest skończonym artystą.

W *p. Swięckim* uznać musimy inteligencyę, szczerą pracę, bogaty zasób warunków scenicznych i talent nie mały, — co połączone z dźwięcznym głosem (basowym) jakeśmy się o tem w „Halce" przekonali, — rokuje mu świetną przyszłość.

P. Słonarski w roli Janka (w Chacie) przekonał nas o potędze twórczości charakterów scenicznych. Głupi Janek jego kreacyi, to prawdziwe zdjęcie z natury dokonane przez niepospolity dar spostrzegawczy.

— *P. Szutkiewicz* jako Lepiuk (w Chacie) był po raz pierwszy we właściwej jego talentowi roli i okazał z jakiem uczuciem, zrozumieniem i artyzmem wywiązuje się i z najcięższych trudności gdy jest w odpowiedniej dlań roli.

Z innych artystów musimy jeszcze podnieść grę młodziutkiej panny Radkiewicz i pp. Różyckiego i Zagrodzkiego, — jak w ogóle i to z uznaniem nadmienić wypada, że każda jednostka tegoż Towarzystwa tak artystki jak artyści, pracują szczerze nad sobą i przyczyniają się całą siłą do harmonijnego wyjścia całości.

Dowiadujemy się, że p. Lasocki udaje się w tych dniach do Sejmu krajowego z prośbą o subwencyę. Istotnie tyloletna jego umiejętna i skuteczna praca, wzgląd na położone przezeń zasługi i konieczna potrzeba utrzymania na prowincyi choć jednej, odpowiadającej swemu zadaniu sceny narodowej, powinny być dostatecznym bodźcem do uwzględnienia jego uzasadnionej prośby.

Alm.

Wydawca: K. Kuliński

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.